POLSKIE STOWARZYSZENIE
RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET.

Herezje
w ruchu kobiecym

przez

Ludwikę Jahołkowską-Koszutską.

WARSZAWA.

Skład główny w Księgarni Powszechnej, Marszałkowska 139.

1907.

POLSKIE STOWARZYSZENIE RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET.

Herezje w ruchu kobiecym

przez

Ludwikę Jahołkowską-Koszutską.

WARSZAWA.
Skład główny w Księgarni Powszechnej, Marszałkowska 139.

1907.

-20

Bliższych informacji o Polskiem Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet zasięgać można w lokalu Stowarzyszenia (ulica Moniuszki № 11 m. 2) od 6—9 wiecz. codziennie prócz świąt i niedziel.

DRUK L. BILIŃSKIEGO i W. MAŚLANKIEWICZA, NOWOGRODZKA № 17.

PRZEDMOWA.

Książeczka niniejsza jest pierwszem wydawnictwem Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet.

Stowarzyszenie to ma na celu osiągnięcie pełni praw obywatelskich i politycznych dla wszystkich kobiet na równi z mężczyznami, oraz równouprawnienie kobiety z mężczyzną w sferze stosunków prawnych, ekonomicznych, obyczajowych, we wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego. Nadto Stowarzyszenie dąży do podniesienia poziomu umysłowego, wyrobienia i uświadomienia obywatelskiego wśród kobiet, oraz ma na celu pomaganie im w walce o byt. Stowarzyszenie pragnie zostać czynnikiem organizacyjnym w naszym ruchu kobiecym, ujmując go w szersze ramy planowej działalności i łącząc z ogólnem dążeniem do demokratyzacji społeczeństwa i głębszych reform społecznych.

Stowarzyszenie ma prawo urządzać zebrania, zjazdy, ankiety, biura informacyjne, szkoły żeńskie i mieszane, odczyty, bibljoteki, czytelnie, schronienia dla kobiet, może podejmować wydawnictwa.

Niniejszą książeczkę Stowarzyszenie puszcza w świat, jako krytykę typowych, klasycznych zarzutów przeciwko emancypacji kobiet.

W ślad za tą książką ukażą się niebawem inne prace, niezbędne dla wielostronnego poznania sprawy kobiecej:

C. Walewskiej: „Krótki Zarys Historji Ruchu Kobiecego“.

St. Koszutskiego: „O Politycznych Prawach Kobiet“.

E. Chwalewika: „O Ekonomicznych Czynnikach Ruchu Kobiecego.

M. Turzymy: „O Zależności Kobiet“.

T. Męczkowskiej: „O Zarobkowej Pracy Kobiet“.

M. Bornsztejnowej. „O Ochronie Pracy Kobiet“.

Herezje w ruchu kobiecym.

Sprawa kobieca, jak każdy postępowy ruch społeczny, ma przeciwko sobie — obok reakcji jawnej — reakcję zamaskowaną pewnemi postępowemi hasłami, reakcję kompromisową, zgadzającą się na pewne ustępstwa przy zachowaniu zasadniczych podstaw istniejącego porządku.

Ma zatem kwestja kobieca swych nacjonal-liberałów, swych różnych radicaux bardzo szumnych w programach, bardzo nikłych w praktyce, ma wreszcie swych rewizjonistów w rodzaju Ellen Key, Laury

Marholmowej i chętnie, choć niezawsze słusznie przez nie cytowanej Zofji Kowalewskiej.

Każda z tych postaci zasługuje na szczegółową charakterystykę, tu jednak ograniczymy się do scharakteryzowania i krytycznego rozbioru myśli Ellen Key, a przedewszystkiem jej dzieła pod tytułem: „Trwonienie Sił Kobiecych", dzieła, w którem wypowiedziała taką stanowczą walkę hasłom emancypacji kobiet.

Dlatego wybrałam sobie ze wszystkich heretyczek ruchu kobiecego Ellen Key, że jest ona u nas najbardziej znana.

Przed paru laty imię jej i teorje były na ustach wszystkich snobów płci obojga, z równą rozkoszą podziwiających rzeczników postępu, jak i jego wrogów, byle argumentacja była zaprawiona oryginalnością paradoksu, a gest miał pewną dekoracyjność nowiny.

Pani Walewska nazwała słusznie Ellen Key apostołką kompromisu, bo od kompromisów zaczyna ona swą argumentację w „Trwonieniu Sił Kobiecych".

Przyznaje ona, że kobietom działa się krzywda, sił jej albo nie użytkowano, albo je trwoniono. Prawo i obyczaj zamykały przed nią drogi pracy, nadużywano poświęcenia kobiet stawianiem niesłusznych żądań i przepisów. Zaznacza, że ruch kobiecy odniósł znaczne zwycięstwa ideowe i materjalne, że trzeba jeszcze usunąć pewne prawa ułomne i niesprawiedliwe w stosunku do kobiet, jako to: nieprzyznawanie zamężnym kobietom władzy nad ich osobą, majątkiem i dziećmi. Spodziewa się jednak Ellen Key, że te reformy dadzą się wkrótce przeprowadzić, stawiając na równi żonę z mężem, matkę z ojcem, obywatelkę z obywatelem. Tu porzuca jednak ton życzliwy dla reform i stara się odebrać zapał dążącym do nich słowami pełnemi rozczarowania.

„Gdy to wszystko osiągniemy, przez to samo jeszcze szczęście nie zapanuje na świecie, a u progu nowego stulecia zaciąży nad umysłami gnębiące znużenie, dotkliwsze jeszcze niż obecne, jeśli trwonienie sił kobiecych, na które pragnę zwrócić uwagę, wzmagać się będzie w tej mierze co teraz. Nadużycie to polega na dążności kobiet do tych dziedzin pracy, w których muszą współzawodniczyć z mężczyznami i na zaniedbywaniu swych najistotniejszych kobiecych właściwości i uzdolnień".

Ellen Key przebacza kobiecie, że przy pierwszych porywach samodzielności wkraczała zbyt często nie w swoją sferę działalności, bo nieraz w ten sposób obalała wiele powierzchownych sądów o tak zwanej naturze kobiecej, ale uważa, że teraz czas najwyższy, by rejterować na właściwe jej miejsce.

* * *

Pomiędzy mężczyzną i kobietą, twierdzi Key, istnieją stanowcze różnice, o których zapominają rzecznicy emancypacji. Przedewszystkiem twórczość ideowanie należy do kobiety.

Najlepszym dowodem tego jest fakt, że w szeregu wiekopomnych imion ludzkości niema ani jednego imienia kobiecego.

Napróżno, mówi Key, obrońcy emancypacji powołują się na niepomyślne warunki; mężczyźni z ludu byli w warunkach gorszych, niż kobiety ze sfer wyższych, a jednak wydali tylu nadludzi. Owi bohaterowie ducha również nie posiadali wolności rozwoju w ciągu długich pokoleń, nie dziedziczyli cech kulturalnej wyższości, a jednak stanęli na duchowych szczytach swej epoki.

Tutaj widzimy, że Ellen Key nie chodzi o zupełną ścisłość w argumentacji.

Prawdą jest, że mężczyzna z ludu spotyka wielką zaporę — nędzę i ta niszczy całą masę talentów, ale ci, co ją przezwyciężyli, nie kołatali napróżno, jak kobiety w ubiegłych czasach, do akademji nauk, do akademji sztuki, do laboratorjów, do bibljotek publicznych, do prywatnych muzeów i zbiorów. Nadto utalentowani a biedni mężczyźni spotykali bądź mecenasów, co ich wspierali materjalnie, bądź miłośników sztuki, co ich wspierali moralnie, bądź ludzi dobrej woli, sprzyjających każdej istocie ludzkiej, dążącej do wyzwolenia swego j a.

Kobieta-talent do niedawna spotykała tylko perswazję, żeby sobie ową zdolność wybiła z głowy, bo jest tylko kobietą.

Wiemy również, na jakich mecenasów mogła liczyć i jak wszystkie drogi do wyzwolenia jej indywidualności zamykało przed nią prawo i obyczaj.

Wprawdzie twierdzi Key, że wszechnice i akademje, laboratorja i muzea mogła jej zastąpić edukacja prywatna, ale to są już wolne żarty! Lekka żonglerka na wiatr rzuconych frazesów. Miło nam widzieć Ellen Key w tak dobrym humorze, ale ani na chwilę nie wolno zapominać, że edukacja prywatna w najlepszym wypadku jest bladym karłowatym surogatem nauki, w najgorszym i najczęstszym żałosną jej karykaturą.

Proszę zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność. Myśl kobiety od dzieciństwa bywa rozproszoną na tysiące drobiazgów, małych trosk, kłopotliwych zabiegów i starań. Zamożne skute są konwenansami, zaślepione zabiegami koło własnej osoby, wyjałowione despotyczną towarzyską tresurą. Część tych wad przesiąka przez naśladownictwo do kobiet z warstw niższych, a obok tego zjawiają się tam nowe ujemne dla duchowości czynniki: tysiące absorbujących drobnych, przytępiających myśl zatrudnień koło dzieci, koło gospodarstwa, koło potrzeb domowników. Mechaniczność i jednostajność domowych zajęć, konieczność drobiazgowego pamiętania o małych, nudnych szczegółach życia, to zaiste niewdzięczny teren dla polotu ducha. Nie mówię już o kobietach z ludu, pracujących ciężko poza domem, by potem w domu spełniać jeszcze tak zwaną „babską robotę". Zatrzymam się tylko nad kobietami ze sfery zamożnej i średnio zamożnej i zapytam, czy tryb ich życia konieczny lub narzucony sprzyja skupieniu filozoficznej myśli!! rozwinięciu skrzydeł poezji? wreszcie pogłębieniu ich duchowej istoty? A swoboda myśli? Swoboda ruchu?

Mogli Andersenowie, Franklinowie i im podobni z ubogim tobołkiem ruszać w świat, zbrojni tylko w wiarę w siebie i w swą gwiazdę,

ale trudno sobie wyobrazić w tej sytuacji młodą dziewczynę, bo tej nie tylko rodzina, ale cały świat stawał w poprzek drogi.

Trudno nie przyznać, że kobieta była dotąd i jest jeszcze po części w niewoli; mniejsza, że ta niewola bywa pozłacana zbytkiem i miłością, pomimo to jednak tamuje ona swobodę ruchu i działania, swobodę wszechstronnego wolnego rozwoju.

Możemy więc tutaj śmiało powołać się na Tarde'a, który w swej „Psychologie économique" powiada: „Wszyscy odkrywcy prawd w starożytności byli ludźmi wolnymi, niewolnicy nie tworzyli nic zgoła. Wolni obywatele zawdzięczali swą wyższość twórczą sprzyjającym warunkom tworzenia — nigdy wyższości swej rasy".

Stosuje się to wszystko i do kobiety. Jeśli jej produkcja umysłowa była dotychczas niższa—czemu nie myślimy przeczyć — to można sobie to łatwo objaśnić gorszemi warunkami jej położenia: paczeniem jej umysłowości od dzieciństwa, zaniedbywaniem jej rozwoju, tłumieniem indywidualności, krępowaniem swobody i t. d.

* * *

Ellen Key robi zarzut z tego, że kobieta nie zasłynęła nawet w teozofji, choć klasztory średniowieczne wyzwoliły ją z więzów rodzinnych i ogniska domowego. Prócz poetki Roswity i genjalnej Brigidy żadna nie wydała nawet nabożnej książki, nie mówiąc o tem, że żadna nie była twórczynią nowej religji lub sekty.

Tutaj musimy odpowiedzieć p. Key, że zawsze niebo kształtowało się podług ziemi.

Kobieta pierwotna, mówi Letourneau, nie ustępowała bynajmniej w odwadze i sile swemu samcowi i musiała go często wspomagać w walce z wrogami: ludźmi i zwierzętami.

Kiedy kobieta jako matka stała na czele społeczeństw rodowych, kiedy głos jej w zgromadzeniu ludowem brzmiał na równi z głosem męża, kiedy narówni z nim obierała wodzów lub zrzucała ich potężną swą wolą — wtedy wpływ jej na pojęcia religijne był doniosły. Wtedy ona była współtwórczynią potężnych mitów o Gei, bogini ziemi, matce bogów i tytanów, zwalczającej wraz z synami nawet Zeusa na Olimpie. Starożytne mitologje szanowały pierwiastek żeński, gdyż jak zaznaczyliśmy, niebo kształtowało się podług ziemi: widzimy to w mitach o Gei, w kulcie Izydy, w uosobieniu mądrości, sprawiedliwości w postaci kobiet bogiń.

Z czasem jednak w miarę przewrotu w stosunkach ludzkich—z zamianą ustroju macierzysto-rodowego na patrjarchalno-rodzinny—rola kobiet bogiń malała, a natomiast wysuwał się Zeus patrjarcha ze wszystkiemi atrybutami patrjarchy: monogamją i wiarołomstwem.

Pomimo tego jednak w religjach starożytnych stanowisko kobiety przez długi czas było wybitne, widzimy to w kulcie bogiń, w dopuszczaniu kobiet do stanowiska kapłanek—prorokiń—sędziów.

W religji żydowskiej dźwięczą już tylko dalekie stłumione echa dawnej, wybitnej roli kobiet w postaciach Debory, Judyty. Poza tem ko-

bieta jest już niewolnicą i w życiu i w religji, stanowisko jej sprowadza się do roli słabej i grzesznej istoty.

Chrześcijaństwo w początkach swego istnienia podnosi kobietę, robi ją bojowniczką nowej wiary, męczennicą i świętą, ale wkrótce asceza niszczy ożywczy wpływ Chrystusowej nauki i spycha kobietę do roli nieczystej, grzesznej pokusy. Wolno jej było modlić się, ponosić męczeństwo, ale nie wolno było być kapłanką, ciążyła jeszcze na niej klątwa Ewy. Czy wobec tego mogła ta córka Ewy uwierzyć w swe posłannictwo sama, czując się zaledwie dopuszczoną do przedsionków Boga? Gdyby nawet uwierzyła w siebie, któżby w nią uwierzył?

Zresztą sądzono, aby wiek XX jeszcze jedną sprawił niespodziankę Ellen Key i to w naszej Polsce: kobieta założyła sektę marjawitów.

* * *

Ale idźmy dalej.

Mężczyźni, mówi Key, nietylko etnograficznie, ale i psychologicznie tworzą różne rasy—kobiety tylko dwie: kochającą i do miłości niezdolną. Tych ostatnich podług Key jest tak mało, że nie warto sobie niemi zaprzątać głowy, to też głównie zajmuje się owemi zdolnemi do miłości i z całego serca radzi im: kochać, wyczerpywać swe życie w stosunkach osobistych, a przedewszystkiem w macierzyństwie przez miłość.

Key stawia zupełnie jasno kwestję: podług niej dlatego kobieta nie może być twórczą ideowo, że macierzyństwo pochłania w wysokim stopniu fizyczną i psychologiczną żywotność, odpychając wytwórczość umysłową na drugi plan. Umysłowość kobiety podług niej posiada więcej cech przypadkowości niż konieczności.

Już nie tylko feministka, nie tylko społecznik, ale i przyrodnik ma tu chyba wiele rzeczy do zakwestjonowania.

Któż z przyrodników, któż z fizjologów szanujących swą wiedzę ośmieli się twierdzić, że umysł kobiety jest cechą przypadkową, a stałą tylko instynkt rozrodczy!!

Idąc logicznie, rolę rodzicielską mężczyzny też trzeba byłoby negować, nie uważać jej za konieczność naturalną, ale za cechę przypadkową, bo Key twierdzi, że jak kobieta kosztem swej całej indywidualności, siły wytwórczej, krwi swej, swoich nerwów daje ludzkości nowe życie i rozwija je, z takim samym wysiłkiem całej swej istoty mężczyzna daje nowe dzieło sztuki, nowe myśli. Jedna i ta sama istota, rozstrzyga Key, nie może posiadać równej siły dla obu rodzajów bólów porodowych.

Widzimy w dowodzeniach szwedzkiej autorki znów mały figiel logiczny w fałszywym podziale ludzkości: w gruncie rzeczy dzieli ona rodzaj ludzki nie na kobiety i mężczyzn, ale na k o b i e t y i g i e n j u s z ó w.

Zapomina, że w męskiej połowie *mała* garstka wybrańców *tworzy*, większość składa się z osobników przeciętnych, która, jak i większość kobiet, poświęca się głównie funkcjom ekonomicznym i fizjolo-

gicznym, a jeżeli są oni więcej poza domem, a mniej w rodzinie, to tego nie wytworzyła natura, ale pewien układ społeczno-ekonomiczny, który już dziś się zmienia i który nadal będzie podlegał zmianom.

Niewątpliwie stosunek matki do dziecka jest ściślejszy niż ojca, ale ta niezbędna ścisłość trwa około dwóch lat, potem bez szkody dla dziecka, a często z wielkim pożytkiem matka może liczyć na pomoc specjalistów wychowawców. Sama Key stwierdza, że wiele genjalnych kobiet, wytrzymujących zupełnie porównanie z genjalnymi mężczyznami, pisało i tworzyło albo wtedy, kiedy jeszcze matkami nie były, albo kiedy już załatwiły swe właściwe zadania macierzyńskie, że wreszcie były takie (George Sand), co jedno z drugiem umiały pogodzić.

Dla niej te fakty nic nie znaczą — dla nas bardzo wiele, bo widzimy, że macierzyństwo można pogodzić z twórczością, że wreszcie obowiązki te, w swej najbardziej absorbującej roli, nie trwają *całe* życie, szczególniej *teraz*, gdy coraz mniej widzimy matek obarczonych licznem potomstwem, i gdy wychowanie i wykształcenie coraz bardziej uważamy za zadanie wysokie i złożone, wymagające nie tylko kochających matek, ale i wykształconych i powołanych specjalistów.

Nie przerazi więc Ellen Key młodych epancypantek, które w życiorysach genjalnych kobiet szukają tryumfu genjuszu kobiecego nad miłością, lub harmonji tych dwóch czynników.

...Z tego czytania w gwiazdach widzimy, mówi Key, że działalność publiczna w życiu ekonomicznem, w służbie państwowej, nauce, sztuce, literaturze, zarówno pospolitym, jak niepospolitym kobietom narzuca ofiary.

To jest prawdą niewątpliwie, ale to wszystko można zastosować i do mężczyzn, służących całą duszą nauce, sztuce, bądź społecznej idei—naturalnie nie do tych, co przy ogniu społecznym własne kasztany pieką, ale tych, co muszą tłumić uczucia najtkliwsze, troskę o najbliższych i najukochańszych w twardej służbie dla ogółu.

Te dualizmy nie są specjalnie kobiece, jak twierdzi Key, są one ogólno-ludzkie i wskazują ciągle tylko na to, że... coś potrzeba naprawić w Państwie Duńskiem.

\+ + +

O ile autorka szwedzka jest skąpa w przyznawaniu kobietom darów umysłowych, o tyle niepohamowanie szczodrą co do zalet uczuciowych.

...Kobieta—mówi—w dziełach swego ducha nie osiągnie szczytów twórczości męskiej, a mężczyzna nie osiągnie tej głębi uczuciowego życia, co kobieta.

Pierwszą połowę tego twierdzenia już niejednokrotnie podawaliśmy w wątpliwość, z drugą—też trudno się zgodzić. Zapewne wychowanie dotychczasowe i tryb życia mężczyzny nie sprzyjały rozwojowi tej drobiazgowej uczuciowości, tej czułej pamięci o najdrobniejszych potrzebach swych blizkich, która cechuje przeważnie kobiety, ale nie trzeba zapominać, że skarby głębokiej, pięknej uczuciowości muszą kryć

dusze męskie, jeśli wydały najwznioślejszych etyków, najczulszych miłośników rodzaju ludzkiego, którzy pomoc swą nieśli najnędzniejszym kalekom, zatraceńcom bez nadziei, upadłym na duchu i ciele.

Nie zapominajmy, że oni wydali liryków najsubtelniejszych, których serca szlachetne i wielostrunne niezapomniane wydzwaniały melodje...

Ellen Key, gdy chce dowieść jakiejś tezy, mało sobie robi z wyników nauki i z doświadczeń przeszłości.

Macierzyństwo podług niej wyłoniło miłość do męża—z równem powodzeniem można twierdzić, że ojcowstwo wywołuje miłość do żony, a w obu razach skutek będzie wzięty za przyczynę.

Macierzyństwo wytworzyło czystość, wierność i skromność twierdzi ona, a nauka w osobie Lafargue'ów, Morganów, Engelsów mówi zgoła coś innego: dowodzi ona, że były czasy, kiedy macierzyństwo poważane było wysoko, gdy było ono zawiązkiem społeczeństw, zasadą prawa (tak zw. Muterrecht), a etyka ówczesna nie kładła bynajmniej nacisku na wymienione przez Key cnoty, przeciwnie zostały one utrwalone dopiero wraz z patrjarchatem, czyli władzą ojca—mężczyzny, w interesie którego leżała monogamja, ściśle zresztą wymagana—jak dotąd—od kobiet tylko.

Ale wracamy do zasług, przypisywanych kobiecie na polu uczuciowego dorobku.

Kobieta, mówi autorka, shumanizowała sferę życia, wytworzyła cały kapitał uczucia, kobieta jest starszym czynnikiem kultury od mężczyzny. Historją kobiety jest miłość, a początek tej historji sięga tej chwili, kiedy pierwsza istota żeńska dziecko do piersi przytuliła.

Znowu mała nieścisłość: bo to, co Key nazywa początkiem, jest dalszym ciągiem miłości, a niestety czasami bywa jej epilogiem.

„Miłość macierzyńska daje początek kulturze, świat uczuć to dzieło kobiety, gdyby nie kulturalna praca kobiet, nie byłoby Imogeny i Kordelji. Kobiety stworzyły żeńskie postaci Szekspira". Oto są mniej więcej komplementy, któremi Key stara się skłonić kobietę do abdykacji ze sfery myśli na korzyść uczucia, a po drodze w tych dowodzeniach robi pewną dygresję, przeczącą jej dawnym wywodom.

Uprzednio twierdziła, że strona płciowa w kobiecie upośledza stronę twórczą—teraz utrzymuje, że miłość daje kobietom o g r o m n y rozwój duchowy i o ż y w c z o wpływa na ich twórczość; popiera to przykładami M-me Staël, George Sand, Eleonory Duse.

Marzeniem Ellen Key jest, aby rozwój kobiety płynął stale łożyskiem uczucia, rozwój mężczyzny łożyskiem rozumu, pozwala jednej i drugiej stronie czerpać z dorobku innej pod tym warunkiem, że zasadniczy podział będzie stale zachowany w i n t e r e s i e k u l t u r y i t w ó r c z o ś c i.

„Niech *ona* będzie zatopiona w sferze prywatnych stosunków, *on* w sferze publicznych, ogólno-ludzkich; niech *jej* życie rozpada się na szereg konkretnych zadań; niech mężczyzna spełnia samotnie swe abstrakcyjne zadania".

Uwaga: tem samotniej, im wyższym jest.

Czy to takie piękne? Czy takie pożądane? Czy tragizm wielu miłości lub małżeństw nie wynikał właśnie z tego pięknego podziału, na skutek którego jedna strona spełnia samotnie swe abstrakcyjne zadania, a druga cała pochłonięta zadaniami konkretnemi przeszkadza pierwszej podług swych sił i możności?

Autorka szwedzka obawia się, że gdy kobieta dorówna mężczyźnie w umysłowym rozwoju, suma kultury i szczęścia stanie się prostem dodawaniem jednorodnych wartości, a nie wytworem harmonijnego współdziałania różnorodnych istot.

Ten frazes może ładnie wygląda na papierze, może nawet dla wielu przyjemnie dźwięczeć w uszach, ale w życiu! w małżeństwie?— my wiemy dobrze, jak wygląda w życiu to harmonijne działanie *różnorodnych* istot. Ta różnorodność nigdy nie stapia się w harmonijność, a natomiast często wyradza bolesne zgrzyty, walkę wewnętrzną, szarpaninę rozpaczliwą, aż wreszcie kończy się obniżeniem lotu tej połowy małżeńskiej, która jest duchem wyższą...

* * *

Ażeby ostatecznie odebrać kobiecie tupet mieszania się w nieswoje rzeczy, występuje ostra krytyka nie tylko zawodowej pracy kobiet, ale nawet pracy poświęconej studjom, składaniu egzaminów. Praca ta, mówi Key, nie jest warta tej kobiecości, która w niej się zatraca. Kobieta nigdy nie kładzie swego całego ja w pracę, uważa ją za tymczasowe zło, nie ma inicjatywy, samodzielności i t. d. Nawet dziewczynka w szkole bardziej obowiązkowa niż chłopiec, w gruncie rzeczy mało się interesuje szkołą, a rozmawia, myśli tylko o nim, o niej, o strojach, podczas gdy chłopak mówi o sporcie i nauce.

Próżnobyśmy dowodziły, że nawet te wady, niekiedy słusznie zaznaczane, są nieuniknionym skutkiem dotychczasowych warunków, że już słabną, już znikają, że z czasem znikną zupełnie. Ellen Key nie pozostawia nam czasu do poprawy, ale woła surowo:

...Widzicie, nie mówiłam wam, żeście na mylnej drodze.

Pracować wolno i nawet trzeba, ale tylko we właściwym zakresie. Oddawaj tysiące drobnych usług, sprawiaj tysiące małych uciech, rozdrabniaj swą energję na miljonowe cząsteczki, hoduj w sobie zmysł szczegółów choćby kosztem całości, pielęgnuj swe zdolności do takich zabiegów, które istotnie wzmacniają serce, potęgują radość życia. To wszystko wymaga elastycznej czujności i swobody, rozporządzania czasem; wyczerpana niewolnica pracy, namiętnie oddana sztuce artystka pełnić tego nie może.

Czy to nas nie przeraża? Nas, nielicznej garstki kobiet, które ostatecznie mogłyby nie pracować, gdyby chciały. Czy to nas nie przeraża, że, jeśli ukochamy pracę, ideę, czy sztukę, nie będziemy zręcznemi tapicerkami dekoracji życiowych, mistrzyniami owych tysiąca petit rien, tak czarujących filistrów?

Bo Ellen Key chodzi tylko o nas, a nie o ten ogół kobiet, co *musi* pracować nie tam, gdzie wskaże im nasza rewizjonistka, ale twardy

mus i twardy głód. Nie mają one przecież ani czasu, ani środków na *estetyczne* rozkosze, potęgujące radość życia, na zabiegi *wzmacniające serce.*

Tutaj Ellen Key popełnia błąd, który później wytyka tak nielubionym przez się feministkom: zapomina co chwila o 9/10 kobiet, o kobietach z ludu, ograniczając się do sfer zamożnych lub inteligencji.

* * *

...Nauka i sztuka nie są dla kobiety. Jeśli kobieta bogato uposażona wychodzi za mąż, mówi Key, to odrazu spostrzega tragiczny dualizm swego istnienia. Jeśli zostanie samotną, to może się oddać pracy, ale ta samotność źle odbija się na jej rozwoju. Niema więc sposobu do pogodzenia genjalności z miłością.

...Konwenans i etyka skuwa nawet zamężną kobietę i nie pozwala jej jak mężczyźnie korzystać z pełni życia, z głębokich silnych wrażeń, których koniecznie potrzebuje talent twórczy.

...Genjalny mężczyzna mierzy szczyty i przepaści życia, zwiedza piekło, czyściec, niebo, jest Lucyferem i Prometeuszem zarazem, co jest konieczne dla głębi i siły talentu.

...Instynkty etyczne, ograniczając sferę życiową kobiety, osłabiają napięcie jej genjalnych natchnień. Pomimo to Key nie radzi kobiecie dla nauki i sztuki wyłamywać się z oków tego świata, gdyż w konwencjonalizmie kobiety, w uległości dla pozorów leży jej władza tworzenia i ustalania obyczajów. Kobiety, które żyły wbrew etyce i obyczajom, wcześniej czy później przekonywały się o tem, że ich wewnętrzna istota nie pozostawała nigdy w harmonji z ich życiem zewnętrznem, gdyż ono obrażało „Pathos kobiecy“, obrażało macierzyństwo. Tylko mężczyźnie wolno się znaleźć w sytuacji:

A oto leżę w rynsztoku
I stary but swój podziwiam.

Wszystko to piękne, ale cóż robić, kiedy to wszystko na wiek wieków nie zobowiązuje. Coraz więcej mamy kobiet, przełamujących konwenans i zwiedzających niebo, piekło i czyściec, dających wyraz swym uczuciom i namiętnościom śmiały, pełny i bezpośredni.

Miejmy nadzieję, że unikną one rynsztoków życia, bo od nich już zaczyna stronić i lepsza część młodzieży męskiej, która woli podziwiać piękniejsze i wznioślejsze rzeczy od „starego dziurawego buta“.

Chroni tych ludzi od rynsztoków życia głęboki „Pathos ludzki“, obrażone człowieczeństwo.

Nie tylko kobiety, ale i mężczyźni, którzy wiedli swobodne życie, wcześniej czy później odczuwali, że ich wewnętrzna istota nigdy nie pozostawała w harmonji z tem życiem. Przytoczę tylko jako przykład Beaudelaire'a z jego pokutnemi nastrojami, szarpiącemi go po każdym moralnym upadku.

W następnych rozdziałach spotyka nas nowa niespodzianka: oto okazuje się, że uczuciowy erotyczny idealizm kształcą nie tylko kobiety, ale i poeci, czyli, że i mężczyźni zdobywają się na głąb uczuciową, do której podług poprzednich dowodzeń Key nie byli zupełnie zdolni.

Następnie powierza kobiecie autorka szwedzka niezmiernie trudny orzech do zgryzienia: każe jej „przez tkliwość hojną i wymagającą urzeczywistnić w małżeństwie zasadę samoistności kobiecej w poświęceniu". Pożycie umysłowo rozwiniętej kobiety z mężczyzną o wysubtelnionych uczuciach (skąd to się wzięło, kiedy rozwój kobiety ma płynąć łożyskiem uczucia, mężczyzny zaś rozumu!) musi przybierać nowe formy. Rzeczą kobiety będzie wytworzyć formy nowe, swobodniejsze i trwalsze. Do tej reformy kobiecie potrzebne będą: wybitna indywidualność, żywe uczucie społeczne i wykształcenie.

Poprzednie teorje Ellen Key zaczynają bankrutować. Wybitnej indywidualności nie posiędzie nigdy kobieta, żyjąca życiem innych, przyswajająca sobie tylko w pewnej mierze twórcze idee mężczyzn. Żywe uczucie społeczne zdobywa się tylko przez b e z p o ś r e d n i e życie społeczne, a zatem działalność nie tylko w domu, nie tylko w rodzinie. Wyższe wykształcenie wymaga znów studjów, egzaminów, które podług Key trwonią siły kobiece, odrywając je od „wzmacniających serce" zabiegów..

W ten sam sposób, nie spostrzegając sprzeczności z tem, co mówiła uprzednio, że życie i macierzyństwo odpycha w kobiecie twórczość intelektualną na drugi plan, zaznacza raz jeszcze Key, że genjalne kobiety, jak George Sand, Charlotte Bronté, George Eliot, Eleonora Duse, pod względem erotycznym najwięcej dawały i najwięcej otrzymywały i że ta pełnia i bujność osobistego ich życia wywoływała najsilniejsze fale w ich natchnieniu.

Niepamiętna na to, iż przed chwilą przyznała kobiecie wysoką indywidualność i twórczość, radzi jej wyrzec się dróg do sztuki i nauki dlatego, że kobieta nigdy nie wypowie silnie i otwarcie swego ja, lęka się silnego wyrazu, wreszcie subtelność, dyskrecja i cieniowanie nie są jej atutem, tylko jeszcze jednym darem mężczyzny. Znów w niepamięć puszczone zakończenie czwartego rozdziału, w którem przestrzega kobietę, aby się nie stała, jak mężczyzna, ślepą i głuchą na odcienie i półtony.

Nie broni Key kobiecie pośredniczyć w o b i e g u kulturalnych wartości, byle tylko nie porywała się do twórczości samodzielnej. Niech tłómaczy, popularyzuje, niech będzie prawą ręką uczonego, niech tworzy salony, pisze listy, pamiętniki, słucha pilnie, odpowiada z werwą, niech godzi, wiąże, spaja, niech nie rzuca się sama w bój, bo rany niewielu zdobią.

Poniekąd te ideały Key zbliżone są do typu kobiet XVIII wieku, ale to stulecie jest dowodem, że kobieta z dyskusyjnych salonów przechodzi łatwo na pole walki i tam, jak pani Roland i Olimpia de Gouges, pada w pierwszych szeregach. Lepiej może być konsekwentną i wogóle nie puszczać kobiet na śliską ścieżkę dyskusyjnych salonów, jeśli chodzi o kosmetyczną rację, co zdobi, co szpeci.

Na polu filantropji i sztuki reprodukcyjnej Key równouprawnia kobietę, bo tutaj, powiada, nie przeczy ona swej istocie, lecz właśnie ulega swemu przeznaczeniu gojenia i naśladowania.

* * *

Przewiduje Key pewne przeobrażenia społeczne, przeobrażenie gospodarstwa domowego, które wyzwoli siły kobiece i pozwoli je obrócić na reformy szkoły, wychowania, ideę pokoju i t. d. Kobieta ma być reformatorką szkolnictwa i wychowania! Skąd tyle zaufania do niej?! Wszak w szeregu wiekopomnych imion: Komeniusa, Rousseau, Montaigne'a, Pestalozzi'ego nie błyszczy żadne imię żeńskie nietylko równej, ale i podobnej siły? Dlaczego w tej dziedzinie pracy nie żąda Key jako przepustki genjalnych imion żeńskich, których właśnie tutaj jest mniej, niż w sztuce i literaturze?

Sama nazywa wychowawczą działalność kobiet fuszerką trwającą kilka tysięcy lat, ale to jej zaufania nie podrywa, boć powołanie wychowawcze matek należy do „starych, dobrych, uznanych tradycji".

Gdy chodzi o pole pracy mniej ponętne dla mężczyzn, a więc chętniej pozostawiane kobietom, autorka szwedzka nie sprawdza tak starannie legitymacji kobiet, choć one w danym razie przedstawiają sie mało obiecująco.

Nie chcę być źle zrozumianą. Nie odmawiam kobietom zdolności wychowawczej, ale muszę zaznaczyć, że, jak dotąd, stwierdzają je najsilniej nie kobiety podług recepty Ellen Key ukształtowane, ale właśnie te społeczniczki, te emancypantki, te marnotrawnice sił swych, chciwe wiedzy, chciwe życia społecznego, chciwe przeobrażeń i w społeczeństwie i w wychowaniu. One to tworzą nowe tory i, o dziwo, w swem wynaturzonem przez „zły kierunek" sercu znajdują najpiękniejsze czynniki miłości macierzyńskiej: umiłowanie dzieci i młodzieży, czułą wrażliwość na ich potrzeby, wysokie poszanowanie w dziecku istoty twórczej, indywidualnej, zapał do udzielania istotnej. niefałszowanej wiedzy.

Do tych „marnotrawnych" typów lgną dzieci z całem zaufaniem, jakby instynktownie odczuwając w nich *pełny* oddźwięk na *każde* drgnienie swej ludzkiej duszy.

To samo z ideą pokoju. Szerzyć ją mogą tylko umysły nawskroś nowożytne, wysoko uspołecznione, bardzo humanitarne, bardzo samodzielne, bardzo odporne na urok tak zwanej tradycji.

Kobiety, przebywające w ciasnych rodzinnych kółkach, oddane wązkim obowiązkom domowym, nie dorastają do tego zadania i podniecają w synach dzikość przez pobłażanie ich militarnym zachciankomi przez ciasny małostkowy patrjotyzm, przez poszanowanie arogancj, i brutalności chłopców, jako objawów „istotnej męskości". Niezdolne są one do rozwinięcia w dzieciach patrjotyzmu, który tak pięknie i nowożytnie określa Ellen Key, jako „pracę nad kulturą własnego narodu". Na *tym* typie patrjotyzmu nie pozna się nigdy „prawdziwy rosjanin" „prawdziwy polak" i „prawdziwa kobieta"...

* * *

Siła kobiety, mówi Key, polega na tem, że dla niej dwa razy dwa nie stanowi nigdy czterech. Kobieta wbrew statystykom, systemom, tablicom, politycznym argumentom mężczyzn stawia własną wiarę, nadzieję i przeczucie, że wiele czynników nie wciągnięto w rachunek i że przez to okazuje się on błędnym.

Zdaje się, że tu znów to co jest ludzkie wzięto za kobiece. Wielu genjalnych mężczyzn stawia wyżejw iarę, nadzieję, przeczucie od wywodów rozum. Wszak stary Szekspir, który był „tylko" mężczyzną, mówił:

„Są rzeczy, o których nie śniło się filozofom."

Nasz Mickiewicz ceni wyżej uczucie i wiarę od szkiełka mędrca i oka.

Ellen Key spostrzega także, że ową mistyczną wiarę w coś nieznanego posiada i mężczyzna, ale wnet zaznacza różnicę: mężczyzna-genjusz posiada dwoistą naturę, jest kobietą i mężczyzną, genjalna kobieta jest tylko dwa razy kobietą.

Ulegając wpływowi Marholmowej, apoteozuje Ellen Key wrodzoną kobiecie dzikość czyli pierwotność, impulsywność, bezpośredniość, naiwną ochoczość, wszystko nieprzewidziane, nastrojowe. Wszystkie genjalne kobiety ową dzikość mają w natężonym stopniu i tryumfy swe zawdzięczają zużytkowaniu tej siły.

Ellen Key chce tę dzikość kobiecą ratować, aby opanować ją jak elektryczność na pożytek kultury.

Odrzuciwszy mistyczną grę słów Ellen Key, dochoazimy do wniosku, że ta dzikość, czyli pierwotność w pospolitych typach kobiecych polega li tylko na nieuctwie i braku kultury, pozatem nie kryje żadnej tajemniczej potęgi, co więcej, nie sprzeciwia się nawet zmanierowaniu i konwencjonalizmowi.

Dzikość utalentowanej jest ową tajemniczą twórczą potęgą nie specjalnie duszy kobiecej, lecz duszy ludzkiej, której prawa i objawienia po dziś dzień badają estetycy. Zagadnienie to podejmował modernizm, posuwający uwielbienie dla pierwotności talentu, dla nieświadomej twórczości aż do lekceważenia rozumu świadomego.

* * *

Zbliżamy się wreszcie ku końcowi. Ellen Key jakby sama coraz mniej wierzy w swoje argumenty o umysłowej niższości kobiet, nie zwalcza nawet argumentów zwolenników emancypacji, że na kobietę zarówno jak na mężczyznę silnie oddziaływują warunki zewnętrzne, że przy swobodzie zupełnego rozwoju swej kobiecej i ludzkiej indywidualności wzniesie się ona na najniedościglejsze wyżyny.

Ucieka się do innego sposobu: oto w imieniu kultury (zwykła ucieczka strapionych) pyta, co ważniejsze: czy specjalnie kobiece zadanie cywilizacyjne—pogłębienie i uszlachetnienie rodzinnego życia, czy też specjalnie męskie zadanie—praca wytwórcza na polu ekonomicznem i umysłowem.

Dwom panom, mówi, nie można służyć, bo i mężczyzna jest jednostronny: dla ideału męskości musiał stłumić w sobie uczucia mięk-

kie. Niech więc kobieta nie roi sobie, że potrafi zachować siłę kobiecych, rodzinnych uczuć, a obok tego dorównać mężczyźnie w skupieniu, natężeniu genjalności, na polu umysłowej twórczości, badań, odkryć, przedsiębiorstw spekulacyjnych. Gdyby połączyła jedno i drugie, byłaby „nadczłowiekiem.“

Przedewszystkiem musimy tu odpowiedzieć, że ideał męskości, o którym mówi Key, rozwinięty kosztem miękkich uczuć, jest dzisiaj już przeżytkiem; nowożytna kobieta, a tem bardziej kobieta przyszłości, będzie szukała w swym ukochanym pełni tych uczuć, które ją ożywiają. Nowożytny mężczyzna nie zadowolni się już tylko sercem kochającem w kobiecie, lecz będzie szukał też i umysłu.

W interesie miłości i harmonji nie wolno odgraniczać umysłu od uczucia, ale trzeba dążyć do sharmonizowania obu tych czynników. Próżno Key straszy, że to wywoła monotonję w pożyciu, że miłość straci na uroku, utrzymujemy wytrwale, że właśnie dotychczasowe warunki pożycia obu płci były złe, często opłakane, dzięki temu, że duchowe łożyska były tak odrębne...

* * *

Obie rewizjonistki ruchu kobiecego, i Ellen Key i Laura Marholmowa, lubią przytaczać Zofję Kowalewską, jako żywy przykład tragicznego zatargu genjalności z kobiecością. Tymczasem losy tej wdzięcznej, choć smutnej postaci nie są wcale tym jaskrawym i przekonywającym dowodem. Nieszczęście Kowalewskiej nie polegało na tem, że była genjalną i kobietą, lecz na tem, że nie potrafiła kochać i żyć bujnie w najodpowiedniejszej epoce swego życia. I na mężczyznach mści się, jeśli młodość poświęcają idei, nauce, a w spóźnionym wieku dopiero przypominają sobie o prawach serca. Przypomnijmy sobie choćby Wokulskiego z Lalki Prusa. Na schyłku młodości trudno o miłość szczęśliwą i wzajemną.

Jako dowód wzruszającej nieuleczalnej „kobiecości“ genjalnych kobiet, przytaczają słowa Zofji Kowalewskiej, że odstąpiłaby każdemu swoją sławę i talent, ktoby się podjął choć troszeczkę przerobić jej twarz.

Mało nas przekonywa, że pani Staël oddałaby swój talent za piękność pani Récamier, to są żadne argumenty te chwile smutku i rozczarowania u nieszczęśliwych w miłości... Iluż to mężczyzn mądrych i dzielnych zazdrości w podobnej sytuacji płytkim salonowcom ich pewności i powodzenia u kobiet.

Trudno nie przyznać, że pomiędzy parodoksami błyskotliwemi, ukrywającemi często reakcję sztuczną, rzuca Ellen Key dużo pięknych oryginalnych powiedzeń, bardzo nowożytnych, ale niestety rzadko wiążących się z całokształtem jej dowodzeń, naprzykład: „Może z miljarda kobiet, mówi Key, jedna tylko nową myśl odkryje, ale na to musi cały pozostały miljard zostać wyzwolony w dosłownem znaczeniu tego słowa.“

Pod tem twierdzeniem podpisze się każda emancypantka, ale cóż, kiedy ono nie odpowiada wcale tendencji przewodniej „Trwonienia sił kobiecych.“

Wyliczając wszystko, co jest potrzebne kobiecie, twierdzi autorka szwedzka, że potrzebujemy również i wielkiej głupoty (str. 87). Na to się zgodzić niepodobna, bo tego dobrego mają *zawiele* obie płci.

W krytyce feminizmu Ellen Key słusznie zaznacza pewne jego słabe strony: pomijanie badania życia kobiety, jako istoty płciowej, ograniczenie się na wywalczaniu swobody umysłowego i ekonomicznego rozwoju głównie dla kobiet wyższych stanów, prześlepianie kwestji społecznej i jej związku z kwestją kobiecą, niedowierzanie własnej kobiecej indywidualności.

To są wady, z których ruch kobiecy musi się otrząsnąć, ale które nie są dostatecznym orężem do zwalczania całokształtu kwestji kobiecej.

* * *

Nie wiemy dziś napewno, czy kobieta *dorówna* mężczyźnie w twórczości ideowej, czy pozostanie na *drugim* planie, twierdzimy tylko, że należy się jej najdoskonalszy, najpełniejszy rozwój, wyzwolony *z okowów prawa, przesądów społecznych, nawet z dogmatów feminizmu.* Twierdzimy, że niewolno go tamować w imię „fałszywej reakcji, wzywającej na odsiecz martwe i przestarzałe idee." Tę reakcję świadomie czy nieświadomie podtrzymuje Key całą siłą swego barwnego i bujnego talentu.

W końcu dzieła ogarnia ją jakby przeczucie, że reakcja, którą wspiera, nie będzie t r w a ł ą. Pisze ona krótką i trafną ocenę swego dzieła:

„Sądzę, że ta publikacja, jak i inne rozprawy o macierzyństwie, nie będzie długowieczną. Zanim trawa na mym grobie porośnie, ulegnie ona zapomnieniu i żadna kobieta przyszłości nie pomieści jej w swej bibljotece, gdy pisać będzie „o kwestji kobiecej w dziewiętnastem stuleciu." Papierowe skrzydła takich jednodniowych owadów szybko w pył się rozsypują".

Jeśli te słowa są tylko zalotną skromnością, czekającą na gwałtowne zaprzeczenie, to stanowią one nieostrożny manewr, dający przeciwnikom g o t o w ą f o r m u ł ę do oceny dzieł Ellen Key.

Nazwałam ją heretyczką ruchu kobiecego z tej racji, że był okres w jej życiu, kiedy szła z nim ręka w rękę. Później, zrobiwszy rzekomą rewizję haseł emancypacji, stanęła w szeregu jej przeciwników, nawołując gromkim głosem kobiety do porzucenia rozległych dziedzin życia i dobrowolnego zacieśnienia się w obowiązkach matki i żony. Odszczepieństwo jej nie należy do ożywczych herezji, pchających naprzód ducha ludzkiego. Przypomina raczej stare zapomniane sekty, zamierające szybko dzięki temu, że mało kryły w sobie pierwiastków twórczych, bezwiednie ulegając hasłom, które się przeżyły, ideom, które zamarły.